

665 Bardzo smaczne i świeże

Nareszcie w polskiej telewizji znalazłam coś świeżego. Coś co pachnie jak kawałek soczystego mięsa, posypanego świeżymi ziołami, zdjętego wprost z żywego ognia. Coś co smakuje jak młode ziemniaki, z dopiero co zerwanym w ogródku koperkiem, popijane wiejskim, kwaśnym mlekiem, w glinianym kubku, w upalny dzień.

To coś to nowy serial Telewizji Polskiej „Boża Podszewka” w reżyserii Izabelli Cywińskiej, stworzony na podstawie książki o tym samym tytule Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz.

Już za dwa dni (w niedzielę) będzie czwarty odcinek tego filmu. Początkowo ostrożnie przyglądałam się historii szlachecko-ziemiańskiej ro-

dziny z Juryszek Wileńskich, z początku wieku. Bałam się martyrologii i szowinistycznego patriotyzmu. Już jednak po drugim odcinku wiedziałam, że to coś smakowitego, kipiącego życiem, prawdziwego.

Opowieści o zwyczajach, dziwach i przepysznej naturze Wileńszczyzny znam z opowiadań babci. Kiedyś zobaczyłam w telewizji miłośzowską „Dolinę Issy” i byłam rozczarowana. Rozmawiana, przemetafizykowana aczkolwiek urokliwa w pejzażach była tamta Wileńszczyzna. Ta w „Bożej podszewce” niczego co ludzkie ulomne i wstydlive nie tai. A nawet tak jest „zrobiona”, że człowiek czuje zazdrość. Bohaterom zazdrości się namiętności, emocji, kolorytu w zwykłych codziennych

czynnościach. Bohaterkom erotyzmu, ponętności nawet w rozchelstanych, przepocowanych koszulach.

Jest też coś dziwnego w tym filmie. Nawet bardzo naturalistyczne i realistyczne sceny nie nudzą, a dopełniają obrazu. Mają w sobie coś magicznego, co zdaje się już zasługą autora zdjęć. W ostatnim odcinku cała rodzina zaangażowana jest w rozbieranie prosiuka. Krew, kości, płaty słoniny, robienie kielbas, solenie w beczkach mięsiwa wypełniają ładny kawałek filmu i wcale to nie nuży, wręcz odwrotnie. Widz pochłania ten obraz, a gospodarz (gra go Andrzej Grabowski) pochłaniający nieuwędzoną jeszcze kielbasę na dodatek wzbudza apetyt, a że pora jest kolacyjna...

Iza Wind